

Libertarianizm a demokracja bezpośrednia

20 marca 2013

„Demokracja to to samo co niewolnictwo; najgorsza forma ustroju w którym rząd może ci narzucić wolę większości. Nie obchodzi mnie, czego chce większość! Kieruję swoim życiem tak, jak ja tego chcę.” (Aaron Russo)

Nie, ten cytat to nie prowokacja. Nie zamierzam też z nim polemizować. Cytuję go, ponieważ się z nim zgadzam. Z każdym słowem. Nie lubię demokracji. Utożsamiam ją z systemem w którym żyję na co dzień i za którym nie przepadam. Nie jestem demokratą – jestem libertarianinem i indywidualistą. Libertarianinem był też autor cytatu, śp. Aaron Russo. Ten obrońca amerykańskiej Konstytucji brzydził się demokracją – twierdził, że niszczy ona jego kraj i odbiera ludziom wolność. Niedługo przed śmiercią poparł prezydencką kandydaturę Rona Paula – człowieka, który w swym przemówieniu zapytał: „Dlaczego demokracja jest traktowana z takim wielkim szacunkiem, skoro jest wrogiem mniejszości i czyni wszystkie prawa relatywne, jako dyktat większości?”. Dlaczego więc piszę o demokracji bezpośredniej? Cóż, zadajmy sobie może trochę dziwne pytanie: czy poglądy takich ludzi jak Russo i Paul da się pogodzić z demokracją bezpośrednią?

Może najpierw w skrócie kim są libertarianie. Tak naprawdę nie da się ich jednoznacznie zdefiniować, gdyż skrajny indywidualizm i dosyć nietypowe spojrzenie na świat wśród tych ludzi powoduje całą mnogość różnych nurtów, postaw i poglądów. Nie wiem, czy gdzieś jeszcze istnieje taki miszmasz, od skrajnego anarchizmu, po konserwatyzm. Jednak wszyscy libertarianie zgadzają się co do pewnych podstaw. Na przykład tego, że każdy człowiek posiada pewne niezbywalne prawa, jak wolność czy własność, które wynikają z natury bądź są nadane przez Boga. Każdy libertarianin akceptuje aksjomat o

nieagresji, według którego żadne działanie nie jest przestępstwem tak długo, jak długo nie narusza tych samych praw u innych ludzi. Każdy człowiek może dbać o swoje interesy, bronić swojego dobytku, postępować w zgodzie z własnym przekonaniem i nikogo nie można zmusić do poświęcenia się na rzecz czegokolwiek. Filozoficznie libertarianizm skupia się na jednostce, której prawa stoją ponad zbiorowością. Tym samym każda forma przymusu bądź zniewolenia jest równie zła, bez względu na to, czy robi to jednostka, czy tłum. Czołowy libertariański myśliciel, Murray Rothbard, pisał: „Zbrodnia jest zbrodnią, agresja jest agresją, bez względu na to, jak wielu ludzi zgadza się na takie postępowanie”.

Tym samym wielu libertarian automatycznie odrzuca demokrację, wyczuwając w niej zagrożenie zniewoleniem ze strony większości. Niektórzy mówią wprost, że wolą monarchię, albo nawet dyktaturę. Hans-Hermann Hoppe zwracał uwagę na fakt, że w monarchii cały czas wiadomo, kto jest odpowiedzialny za wyrządzone zło, a w demokracji odpowiedzialność rozpływa się w tłumie. Króla można obalić, a w demokracji... „sami sobie tak zagłosowaliście”. Wybitny władca rządzi mądrze, a tłum jest zawsze przeciętny. Król rządzi wiele lat, więc dba o swoje włości. W demokracji rządy się zmieniają, więc każdy kradnie ile tylko może.

Oczywiście nie twierdzę, że monarchia czy dyktatura jest libertariańska. Nie jest, podobnie jak demokracja. W gruncie rzeczy, żaden z tych systemów nie implikuje wolności, żaden też z niej nie wynika – mogą co najwyżej współistnieć lub zbliżać się do siebie. Wiele libertarian za kompromis uważa republikę konstytucyjną – prosty system, w którym podstawowe prawa są zapisane w konstytucji, nikt ich nie może zmienić, a państwo co najwyżej stoi na ich straży. Cemu zajmuję się więc demokracją bezpośrednią, gdzie ryzyko naruszania wolności może być spore? Wystarczy przecież, że 51% przegłosuje pozostałe 49%...

Problem jest taki, że czysty libertarianizm nie istnieje

nigdzie na świecie. Wielu libertarian wspaniale teoretyzuje na papierze, ale nie ma żadnego pomysłu, jak wprowadzić to w życie, ani jak później utrzymać. Trudno jest bronić wolności. Społeczeństwa, które się do niej zbliżały, traciły ją, gdyż albo ktoś obcy je zniewalał, albo ludzie zniewalali się na własne życzenie. Przez pewien czas dość libertariańskim krajem była Ameryka – wspaniały nowy świat, kraj pionierów, przedsiębiorców, zdobywców, wierzących w „self-reliance”, kraj ludzi wolnych i niezależnych. Dziś już niewiele z tego pozostało. Obywatele drugi raz z rzędu wybierają socjalistycznego i antykonstytucyjnego prezydenta (choć alternatywy niewiele się różniły). Odbiera im się broń, inwigiluje ich domy, ogranicza wolność gospodarczą, ubliża ich godności na lotniskach. Za ich pieniądze kraj prowadzi wojny na całym świecie i morduje niewinnych ludzi. Całe złoto jest w rękach bankierów i wielkich korporacji, a rynek nie ma żadnej kontroli nad pustym pieniądzem. A przecież Amerykanie mają konstytucję, gdzie wszystkie prawa są spisane czarno na białym. Dlaczego nie jest ona przestrzegana?

W dużej mierze dlatego, że ludzie, w większości, przestali w nią wierzyć i zapragnęli czegoś innego (niestety, według mnie gorszego). Już w XIX w. L. Spooner zauważył, że konstytucja nie ma żadnego autorytetu i zobowiązuje co najwyżej tych, którzy się pod nią podpisali. Reszta może się z nią zgodzić, lub nie. Konstytucja działała w praktyce tylko wtedy, gdy ludzie ją akceptowali. Nasuwa mi się więc prosty wniosek – ostateczne powodzenie danej idei zależy od tego, jak zostanie ona odebrana w społeczeństwie. Rządzi to, co istnieje w głowach ludzi. Ludzie mogą dokonać wszystkiego, jeśli tego zechcą. Powodzenie idei libertariańskiej zależy tylko i wyłącznie od tego, czy zostanie ona usłyszana, zrozumiana i zaakceptowana. Żadne ustawy, pisma, święte księgi, piękne i logiczne filozofie tego nie zmieniają. Można więc wnioskować, że nie ma znaczenia, czy dana idea jest zapisana na papierze, wyznawana przez króla, czy podtrzymywana w ciągłych głosowaniach – i tak funkcjonuje tak długo, jak długo ludzie

uważają ją za słuszną. Ostateczny głos zawsze należy do nich.

I tu pojawia się demokracja bezpośrednia. Niektórzy libertarianie popełniają dwa proste błędy: twierdzą, że posiadli prawdę absolutną oraz że ich poglądy to oczywista oczywistość i każdy powinien to zauważyć. Niestety, i jedno i drugie jest dalekie od rzeczywistości. Żaden człowiek nie ma monopolu na prawdę, a wielu ludzi nigdy nie zaakceptuje poglądów libertarianiskich. Pomijam fakt, że wielu nigdy o nich nie słyszało (podobnie jak o demokracji bezpośredniej). Niektórzy chcieliby nawet wprowadzać libertarianizm siłą, co już jest absurdem. Jedyną drogą jest mądra i cierpliwa edukacja, samodoskonalenie się, miłość i szacunek do wszystkich ludzi oraz zrozumienie ich poglądów. Należy powoli, ciężką pracą, wprowadzać ideę w życie.

I tu może być potrzebna demokracja bezpośrednia. Nie jako cel w sam siebie, ale jako narzędzie. Andy Lange, propagator nowoczesnego systemu pod nazwą „liquid democracy” (bezpośrednia demokracja przez Internet), na pytanie, dlaczego ktokolwiek miałby poprzeć jego projekt, odpowiedział: „Ponieważ dzięki LD będziesz mieć szansę przedstawić i skonfrontować z rzeczywistością swój najdziwniejszy nawet pomysł na świat”. I tutaj jest też droga dla libertarian. Wyjść do ludzi, przekonać ich i spowodować, że sami będą o to walczyć. Demokracja bezpośrednia sama w sobie nie gwarantuje wolności, może być też zagrożeniem, ale nie jest pod tym względem gorsza od innych systemów. Szwajcaria pokazuje, jak wiele można osiągnąć – w tym kraju wolność (i dobrobyt) jest większa niż gdziekolwiek indziej w Europie. Demokracja bezpośrednia i libertarianizm mogą ze sobą współistnieć. Osobiście uważam ją za krok do przodu, rzecz lepszą od obecnej zakłamanej demokracji przedstawicielskiej. Nie twierdzę, że libertarianie mają ją popierać (choć mogą), ale przynajmniej próbować współpracy w walce o wspólne dla wszystkich cele. Jeśli nie będziemy szanować się wzajemnie, nigdy niczego nie osiągniemy, a pomożemy tym, którzy są wrogami wolności.

Pragnę zakończyć cytatem człowieka, który pewnie poparłby demokrację bezpośrednią. Amerykański myśliciel R.W. Emerson pisał: „Na swej drodze każdy człowiek widzi nieco dalej, niż ktokolwiek inny”. A my wszyscy razem, gdzie możemy spojrzeć?

Autor: Wojciech Mazurkiewicz

Źródło: libertarianin.org

Artykuł pierwotnie opublikowany na potrzeby magazynu [DBeściak](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”